

Kielce, 05.06.2023

dr hab. Jacek Legieć

Instytut Historii

Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

## RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr Anny Jakimowicz

**pt. „Wojenna rzeczywistość. Lublin w czasie I wojny światowej”**

Historiografia konfliktów zbrojnych ma to do siebie, iż zazwyczaj obiektem zainteresowania historyków staje się najpierw sam przebieg działań wojennych, następnie ich tło polityczne, a dopiero później przychodzi czas na badania z zakresu historii społecznej i gospodarczej.

Oczywiście w wypadku historii ziem polskich w czasie I wojny światowej nie jest tak, że ich dzieje polityczne, społeczne i gospodarcze w tym okresie nie były tematem badań naukowych. Problematyka ta ma swoją dość już bogatą historiografię. W przypadku Lublina i Lubelszczyzny jest ona na tle ogólnopolskim dość obfita, w czym duża zasługa lubelskich historyków (z prof. Janem Lewandowskim na czele) i regionalistów. Niemniej jednak dominują tu opracowania o charakterze przyczynkarskim, nie zawsze oparte na właściwej bazie źródłowej. Dlatego wybór tematu dysertacji nie budzi zastrzeżeń.

Pierwsze, co zwraca uwagę jeszcze przed rozpoczęciem lektury dysertacji, to jej rozmiary. Praca liczy 630 stron, z czego ponad 550 stanowi właściwy tekst. Zważywszy, że mamy do czynienia z dziełem dotyczącym jednego zaledwie miasta w stosunkowo krótkim, choć burzliwym i ważnym okresie jego historii, to można spodziewać się było dużej szczegółowości opisu. I tak też jest.

Praca składa się z obszernego prologu i ośmiu rozdziałów ułożonych w porządku problemowym. To oczywiście kwestia dyskusyjna, ale w moim przekonaniu nie do końca szczęśliwym pomysłem było wydzielenie kwestii dotyczących okresu rosyjskiego panowania w mieście i umieszczenie ich w prologu. O ile w kwestiach politycznych cezura końca lipca 1915 r. jest jasna i wyraźna, o tyle wydaje się, że w wielu innych – nie do końca. Wskutek takiej

konstrukcji pracy można odnieść wrażenie, że po opuszczeniu przez wojska rosyjskie Lublin stał się zupełnie innym miastem. A przecież tak nie było.

Kolejne rozdziały ułożone są w porządku problemowym. Do wyboru tytułowych problemów nie mam zastrzeżeń. Zastanowiłbym się tylko, czy nie właściwsze byłoby umieszczenie rozdziału V, dotyczącego sytuacji gospodarczej i finansowej miasta wcześniej, nawet jako rozdział II. Przecież to właśnie ta sytuacja w dużej mierze determinowała to, jak wyglądała przestrzeń miejska, warunki mieszkaniowe, aprowizacja, oświata czy opieka medyczna.

Baza źródłowa pracy jest imponująca. Autorka wykorzystała materiały rękopiśmienne, pochodzące z kilkunastu archiwów i bibliotek. I nie jest tak, że liczba figurujących w bibliografii archiwów i zespołów archiwalnych nie przekłada się (jak to czasami bywa) na ilość rzeczywiście przejranych jednostek archiwalnych i wykorzystanych w tekście dokumentów.

Na uwagę zwraca znakomite wręcz wykorzystanie źródeł prasowych. Kwerendzie poddano kilkadziesiąt tytułów prasowych, w tym wiele dzienników. Każdy kto pracował z tego typu materiałami wie jak trudne i przede wszystkim czasochłonne jest to zadanie. Nie mam zastrzeżeń również do doboru źródeł memuarystycznych i literatury przedmiotu. Oczywiście można by tu wskazać jeszcze kilka pozycji, ale ich wykorzystanie nie wpłynęłoby w istotny sposób na wartość merytoryczną pracy.

Zastrzeżenia mogę mieć jedynie do niezbyt pełnego – w moim przekonaniu – wykorzystania archiwaliów proveniencji rosyjskiej. I nie chodzi mi tu o praktycznie niedostępne obecnie dla polskich historyków materiały znajdujące w Moskwie czy Sankt Petersburgu, ale o archiwalia przechowywane w Lublinie. Autorka w ogóle nie wykorzystała dokumentów z bardzo dobrze zachowanej Kancelarii Gubernatora Lubelskiego i tylko symbolicznie materiały Rządu Gubernialnego Lubelskiego. Kwerendą nie objęto również szeregu zespołów akt urzędów administracji specjalnej, jak choćby Urzędów ds. Powinności Wojskowej czy lubelskiej Izby Skarbowej.

W rezultacie Autorka w wielu kwestiach wyraźnie mniej szczegółowo omawia sytuację w okresie, gdy miasto pozostawało pod kontrolą rosyjską. Wprawdzie można to częściowo uzasadnić faktem, iż czasokres ten stanowi mniej niż jedną czwartą zakresu chronologicznego pracy. Niemniej jednak dotyczący tego periodu prolog zajmuje zaledwie 47 stron, podczas gdy rozdziały poświęcone okresowi okupacji austriackiej – ponad 470. Dziesięciokrotnie więcej...

Wiele kwestii dotyczących wydarzeń z okresu panowania rosyjskiego zostało omówionych dość pobieżnie, a wiele – zupełnie pominiętych.

Przykładem może być tu choćby sprawa jednego z pierwszych bezpośrednich skutków wojny – mobilizacji rezerwistów. Autorka zaledwie wspomina o tym fakcie. Nie dowiemy się ilu lublinian trafiło w jej wyniku do szeregów armii rosyjskiej. Brak również informacji ilu wcielono do wojska w wyniku kolejnych fal poboru rekrutów i mobilizacji rezerwistów. Jest to istotne choćby w przypadku lekarzy, których liczba rzeczywiście „zmniejszyła się w wyniku ich wyjazdów, głównie do Rosji” (s. 256), ale wyjechali tam, bo wcieleni zostali do szeregów rosyjskiej armii.

Z kwestią powyższą związana jest ściśle kolejna, mianowicie opieki nad rodzinami zmobilizowanych rezerwistów. Koszty z tym związane stanowiły zapewne istotny problem i ważny punkt w wydatkach miasta, nie tylko pod władzą rosyjską, ale i pod okupacją, kiedy zasiłki dla tych osób znacznie obniżono, ale wypłacano je w dalszym ciągu.

Trzeba również wspomnieć, że mobilizacji objęto nie tylko ludzi, ale również konie. Zauważony przez Autorkę niedobór zwierząt pociągowych, i to zarówno w samym mieście, jak i jego okolicach, był po części skutkiem tej właśnie mobilizacji.

Kolejnym przykładem może tu być rozdział VIII, zatytułowany „Żołnierskie miasto”. Bardzo niewiele dowiemy się tu o pobycie w mieście formacji armii rosyjskiej. A przecież Lublin był ważnym ośrodkiem garnizonowym już przed wybuchem wojny, a później jego rola tylko rosła. Stacjonowały tu dowództwa całych armii, ale również korpusów, dywizji, pułków armii rosyjskiej. Bez większego ryzyka można stwierdzić, że w sierpniu-wrześniu 1914 r., czy lipcu 1915 r. przez miasto przewinęło się więcej żołnierzy rosyjskich niż Lublin liczył mieszkańców. Szereg informacji o pobycie wojsk rosyjskich w Lublinie można wprawdzie znaleźć w tekście, ale znalazły się one w prologu, a nie w rozdziale VIII. Można więc odnieść wrażenie, że owym „żołnierskim miastem” Lublin stał się dopiero po opuszczeniu go przez Rosjan.

Podając wiele drobiazgowych informacji o pobycie w mieście legionistów Piłsudskiego, wspomniała zaledwie, że miasto odegrało istotną rolę w organizacji oddziałów polskich walczących po stronie rosyjskiej. Wzmianka ta również znalazła się w prologu, a nie w rozdziale VIII.

Podobnie rzecz się ma w przypadku podrozdziału dotyczącego opieki społecznej (w rozdziale IV). Aż prosiłoby się tu porównanie działalności instytucji pomocowych w okresie panowania rosyjskiego i okupacji austriackiej... Tymczasem informacje dotyczące tego pierwszego okresu, i to mocno niepełne, znalazły się znów w prologu.

Po lekturze pracy czytelnik nie może mieć wątpliwości, że mieszkańcy miasta wojska niemieckie i austriackie traktowali jako siły okupacyjne. Jaki był natomiast ich stosunek do formacji armii rosyjskiej? W wielu relacjach z tego okresu spotkać możemy się ze stwierdzeniem, że wojska rosyjskie dla mieszkańców Królestwa Polskiego w pierwszym okresie Wielkiej Wojny, to byli „nasi”. Nie jest to dziwne w sytuacji, gdy służyli w nich ich mężowie, ojcowie czy bracia autorów relacji. Czy podobnie było w przypadku Lublina? Dlaczego „współczucie i smutek mieszkańców” (s. 43) miał w sierpniu 1914 r. wzbudzać widok prowadzonych przez miasto jeńców austriackich? Nawet jeżeli mówili oni po polsku, to przecież byli to ludzie, których zadaniem było zabijanie również mieszkańców Lublina, ubranych w mundury carskiej armii.

Za to w wielu fragmentach dotyczących okresu okupacji austriackiej Autorka – w moim przekonaniu – przesadziła nieco ze szczegółowością opisu. Jak się wydaje, chciała koniecznie przekazać czytelnikowi możliwie dużo zebranych w wyniku kwerend informacji. Tak często jest zwłaszcza w przypadku, gdy historyk zderza się nie z niedoborem, a z obfitością (bo nigdy nie można mówić o nadmiarze) materiału źródłowego. W rezultacie często bardzo szczegółowo opisuje wiele jednostkowych przypadków, ilustrujących to samo zjawisko. Czytelnik czasami może czuć się przytłoczony ilością pojawiających się nazwisk, dat, nazw własnych... Wydaje się, że z wielu wypadkach fragmenty te można by skrócić bez większej szkody dla wartości przekazu.

Upomniałbym się za to o przeliczenie w przypisach lub w oddzielnej tabeli na współcześnie używane pojawiających się licznie nazw jednostek miar. Mamy tu funty, pudy, cetnary, korce, pręty, wiorsty, sążnie itd. Nawet „wiadro” to nie tylko nazwa naczynia, ale także jednostka objętości (ok. 12,3 litra). Jest to tym bardziej potrzebne, że systemy miar i wag się zmieniały, chociaż ludność niejednokrotnie zmiany te przyjmowała z oporami.

Podobnie istotna byłaby zbiorcza informacja o kursach walut, a zwłaszcza o ich sile nabywczej. Wprawdzie informacje takie pojawiają się w tekście (na przykład tabela 12), ale w moim odczuciu jest ich zbyt mało. A to kwestia w kluczowym według mnie znaczeniu. Tym

istotniejsza, że po wybuchu wojny większość państw odeszła od wymienialności swoich walut na złoto, co spowodowało ich coraz szybszą ich dewaluację.

W bardzo wielu miejscach w tekście znaleźć możemy informacje o wysokości zarobków, cen, kar finansowych, inwestycji. Brakuje jednak konfrontacji z wojennymi realiami, brakuje próby odpowiedzi na pytanie: dużo to, czy mało? Przykładem może być tu zestawienie ze s. 105, dotyczące deficytu budżetu Lublina w latach 1916-1918. Podane dane (w rublach) wskazują na jego prawie ośmiokrotny wzrost. Zestawienie to jest jednak daleko niepełne bez informacji, czy chodzi o wartość w rublach według kursu z 1914 r., czy z 1918? A to zasadnicza różnica.

Zwłaszcza w końcowym okresie wojny, w warunkach szybko rosnącej inflacji, na przykład ustanowione przepisami kary, kilka miesięcy wcześniej dotkliwe, stawały się bardzo niskimi. Topniała z kolei siła nabywcza zgromadzonych przez zamożniejszych lublinian oszczędności. Zapewne niejedyn z nich, który przed wybuchem wojny uważał się za zabezpieczonego finansowo rentiera, znalazł się na granicy ubóstwa.

W tak obszernej pracy Autorka nie mogła uniknąć błędów, przeinaczeń, niedopowiedzeń i innych pomyłek. Łącznie w czasie lektury pracy naniósłm ponad 200 poprawek i zapytań. Najczęściej chodzi o bardzo drobne uwagi, dotyczące interpunkcji, literówek i błędów gramatycznych. Nie ma potrzeby wyliczania tu wszystkich z nich. Czasami są one zabawne, zmieniają jednak sens zdania. I tak przykładowo na s. 100 zamiast „Biura Statystycznego” mamy „Biuro Statyczne”, na s. 174 „obiła się echem” zamiast „odbiła się echem”, na s. 230 „dziew liściastych” zamiast „drzew liściastych”, na s. 269 „walka ze szczyreniem się” zamiast – najprawdopodobniej, gdyż jest to cytat – „szerzeniem się” chorób zakaźnych.

Czasami jednak mamy do czynienia z drobnymi błędami merytorycznymi.

I tak: z wizytą w Lublinie zjawił się wielki książę Sergiusz Michajłowicz, a nie stryj cara Mikołaja II – Sergiusz Aleksandrowicz (s. 34). Ten drugi zginął w zamachu w 1905 r., więc nie mógł dziesięć lat później pojawić się w Lublinie.

Na s. 44 czytamy o przywiezionych do Lublina na początku 1915 r. jeńcach narodowości gruzińskiej. Nigdy nie słyszałem o funkcjonowaniu formacji gruzińskich w ramach armii austro-węgierskiej... Być może chodzi tu o żołnierzy armii rosyjskiej narodowości gruzińskiej?

Wbrew temu, co pisze Autorka (s. 159), tory kolejowe w Rosji miały (i mają) rozstaw szerszy, a nie węższy niż w przypadku linii tzw. normalnotorowych.

Na s. 339 Autorka pisze, że okupanci w rabunkowy sposób pozyskiwali drewno, „zwłaszcza z przeznaczeniem na tory kolejowe”. Wydaje się oczywiste, że chodzi o podkłady kolejowe, a nie na tory. Chociaż może była jakaś technologia produkcji torów z drewna? Nawiasem mówiąc, po ścięciu drzewo staje się drewnem, więc w tabeli nr 6 na s. 223 i na s. 218 powinno być „drewna”, a nie „drzewa”.

Na s. 462 znajduje się informacja o walkach bokserskich w stylu „francuskim, szwajcarskim i wolnoamerykańskim”. Style te dotyczą zapasów, a nie boksu, który był wówczas jeszcze mało popularny.

Na s. 513 Autorka opisuje świętowanie przez Austriaków zdobycia miast Turtakan i Sylistria, wspominając, że miało to miejsce jesienią 1915 r. i odsyłając do numeru „Ziemi Lubelskiej” z września 1915 r. Problem w tym, że oba miasta leżały na terenie przyłączonej do Rumunii w 1913 r. Południowej Dobrudży. Sama zaś Rumunia do wojny przystąpiła dopiero latem 1916 r. Wojska państw centralnych rzeczywiście zdobyły oba miasta, ale rok później, we wrześniu 1916 r.

Autorce kilkakrotnie zdarza się zbyt dosłownie i bez odpowiedniego komentarza przejmować język źródeł. Na s. 341 mamy informację, że władze austriackie „zabroniły bicia” określonych zwierząt hodowlanych, a chodzi oczywiście o ich ubój. Zdaję sobie sprawę, że termin „bicie” był – a po części dalej jest – w języku potocznym synonimem słowa „ubój”, ale nie powinno się go używać w tekstach naukowych. Na s. 351 dowiadujemy się o handlowaniu „norymberszczyzną”, bez wyjaśnienia o jaki rodzaj towaru chodzi. Termin ów nie wymagałby wyjaśnienia 110 lat temu, kiedy był w powszechnym użyciu, ale teraz jego znaczenie znane jest jedynie bardzo wąskiemu gronu osób. Cudzysłów przydałby się przy słowie „babek” na s. 257. Wiadomo, że powszechnie nazywano tak wtedy akuszerki, ale przecież nie każda babka to akuszerka. Na s. 457 wśród „tańców klasycznych” pojawia się – obok poloneza, mazura i walca – „francuski kankan”. Oczywiście można spierać się o znaczenie w tym wypadku słowa „klasyczny”, niemniej jednak umieszczenie w tym zestawieniu kankana nie wydaje się szczęśliwe.

W tabeli nr 5. na stronie 220 w rubryce 13 („wieprze żywe”) przy liczbie 3 brak oczywistej informacji, że chodzi o sztuki. A ponieważ we wszystkich poprzednich rubrykach wartości podano w kilogramach, można literalnie odnieść wrażenie, że tak jest i w przypadku

tej rubryki. Oczywiście nikt rozsądny nie pomyśli, że „wieprz” mógł ważyć trzy kilogramy, niemniej jednak należy to skorygować.

Niekiedy Autorka bezkrytycznie podchodzi do treści przekazu źródłowego. Wątpliwa wydaje się prawdziwość podanej przez „Głos Lubelski” informacji (s. 138, przypis 13), że liczba lokatorów kamienic w miastach Królestwa Polskiego była dziesięciokrotnie wyższa niż w miastach angielskich. Chyba, że angielskie „kamienice” były domami jednorodzinnymi... W moim przekonaniu mamy tu do czynienia z prasową manipulacją.

Nie jestem w stanie zrozumieć również (s. 343) jak 20 zakładów przemysłu papierniczego mogło zatrudniać zaledwie 17 osób? Podobnie było w „przemysle odzieżowym” (234 zakłady i 225 zatrudnionych osób). Jeszcze dziwniej wyglądają tu statystyki dotyczące przemysłu spożywczego. Według Autorki w 665 zakładach pracowało tylko 211 osób (*Ibidem*). Każda z nich pracowała w trzech zakładach na raz?

Podobnie wątpliwą informację znajdujemy w przypisie nr 354 na s. 368. Z podanych informacji wynika, że w 52 zakładach fryzjerskich pracowało zaledwie 41 fryzjerów. Oczywiście nie można wykluczyć, że kilku z nich zatrudnionych było w dwóch lub więcej zakładach, ale wiarygodność tej informacji budzi wątpliwości.

Na s. 435 znaleźć możemy informację, że (Katolicki) Uniwersytet Lubelski był czwartym uniwersytetem na terenie Królestwa Polskiego. Ale w roku 1918 na tym terenie funkcjonował tylko jeden Uniwersytet – Warszawski. Lubelski był czwartym (obok uczelni w Warszawie, Krakowie i Lwowie) na ziemiach polskich, a nie w Królestwie Polskim.

Na s. 147 zastanowił mnie sens następującego zdania: „Z kolei na obszarze śródmieścia powstał szereg prywatnych, małych elektrowni dzięki którym oświetlano nawet czworoboczne budynki, głównie teatry, hotele i restauracje”. Czym są owe tajemnicze „czworoboczne budynki”? Wydaje się, że większość budynków powstawała i powstaje na planie czworoboku...

Trzeba jeszcze raz podkreślić jednak, że w absolutnej większości są to pomyłki drobne. A w tak obszernym tekście ich liczba nie jest wcale tak duża i – jak już wspomniałem – łatwa do skorygowania.

Przedstawione przeze mnie uwagi i pytania nie mają charakteru zasadniczego i nie mają wpływu na generalnie bardzo pozytywną ocenę przedłożonej dysertacji. Uważam, że powinna zostać ona – po naniesieniu stosownych poprawek, uzupełnień, ale również i skrótów – opublikowana. Powiem więcej – Lublin ma szczęście, że znalazła się osoba, która podjęła się

opracowania tak złożonego i pracochłonnego zagadnienia naukowego, dotyczącego właśnie tego ośrodka miejskiego. Przy tej okazji jeszcze raz podkreślę, że rozważyłbym „rozparcelowanie” prologu i przeniesienie odpowiednich fragmentów do poszczególnych rozdziałów pracy.

Oczywiście nie jest jednak tak, że ustalenia badawcze Autorki zamykają pole do dalszych badań nad historią Lublina w czasie I wojny światowej. Kilka fragmentów pracy wręcz prosi się o rozwinięcie prezentowanych w nich treści w formie artykułów naukowych. Przy okazji – można będzie nieco „odchudzić” książkową wersję pracy.

Interesujące rezultaty przynieść by tu mogło wykorzystanie źródeł o charakterze masowym, na przykład akt stanu cywilnego czy notarialnych. Niemniej jednak to raczej zadanie przekraczające możliwości jednego badacza, a z pewnością w czasie przewidzianym na studia doktoranckie.

Z przyjemnością stwierdzam więc, że rozprawa mgr Anny Jakimowicz „Wojenna rzeczywistość. Lublin w czasie I wojny światowej” w pełni odpowiada wymogom stawianym rozprawom doktorskim, określonym w obowiązujących w tej kwestii przepisach i w związku z tym wnioskuję o dopuszczenie Autorki do kolejnych faz przewodu doktorskiego.

Jacek Legieć

